

Teatr człowieka myślącego



MIROSLAW KOCUR

Reżyser teatralny, historyk i teoretyk teatru.
Profesor na Uniwersytecie Wrocławskim i w

Lubie to!



W upalną niedzielę 23 sierpnia 1914 roku nieopodal miasta Mons w Belgii rozegrała się bardzo dziwna bitwa. Brytyjczycy czczą to zdarzenie do dziś, choć technicznie bitwę przegrali. Była to pierwsza konfrontacja oddziałów brytyjskich z niemieckimi w wielkiej wojnie światowej.

Dwa dni wcześniej, w piątek, poległ pierwszy Brytyjczyk, piętnastoletni szeregowy John Parr, w sobotę kapitan kawalerii Charles Hornby, szarżując na swym koniu, zabił szablą pierwszego wroga. Niemcy nie traktowali Brytyjczyków poważnie. Pierwsza Armia była znacznie liczniejsza i lepiej wyposażona od Brytyjskiego Korpusu

Ekspedycyjnego. Ale Brytyjczycy walczyli dzielnie i zdołali nawet powstrzymać ofensywę na tyle, by dać wojskom francuskim czas do przegrupowania. Ostatecznie musieli się jednak wycofać. Odwrót przemienił się w horror. Przemęczeni i wygłodzeni żołnierze porzucali masowo broń, wielu traciło rozum. Niektórzy mieli wizje...

Już we wrześniu 1914 roku walijski pisarz Arthur Machen (1863-1947) w krótkim opowiadaniu *The Bowmen*, opublikowanym na łamach dziennika „London Evening News”, fantazjował o niebiańskiej interwencji pod Mons. Bohater opowiadania, zdesperowany żołnierz brytyjski, zna łacinę i wzywa na pomoc św. Jerzego, patrona Anglii, a święty sprowadza pod Mons zastępy luczników, którzy pięć wieków wcześniej pomogli Anglikom pokonać przeważające siły Francuzów pod Agincourt. Tak narodził się mit „Aniołów z Mons”.

Liczni komentatorzy z powagą studiowali w opowiadaniu Machena aluzje do świetlistych łun i anielskich zastępów. Głos zabierali naukowcy. Ostatnio dr David Clarke, nie kryjąc sympatii do mitu, prześledził źródła wojennej legendy w książce *Anioł z Mons*, wydanej po polsku w 2005 roku. Do dziś towarzystwo o nazwie Przyjaciele Arthura Machena (The Friends of Arthur Machen) dzielnie tropi świadectwa mistycyzmu i okultyzmu z przełomu XIX i XX wieku. Pojawiły się też nowe wątki. Kiedy masową wyobraźnię, także w Wielkiej Brytanii, opanowały wizje przybyszów z kosmosu, w legendzie bitwy pod Mons aniołów zastąpili kosmici.

Ta wspaniała historia musiała zainspirować artystów teatru. Maciej Masztalski, założyciel i szef teatru Ad Spectatores, wpadł na bardzo nośny pomysł. Postanowił opowiedzieć legendę bitwy pod Mons środkami filmu niemego. Zachował się zresztą taki czarno-biały dokument z czasów wojny. Masztalski nie tylko jednak przemienił swój zespół w aktorów kina niemego, ale też kazał im grać leżąc na podłodze. Pod sufitem zawiesił kamerę, która przemieniała podłogowe działania w czarno-biały film, wyświetlany na dużym ekranie. Lekko opóźniona transmisja i zabrudzony kadr skutecznie utrudniały identyfikowanie gestów artystów z filmowymi obrazami. W dodatku kilka razy na ekranie wyświetlone zostały krótkie filmy nakręcone przez aktorów wcześniej, co dodatkowo destabilizowało całe to wydarzenie performatywne.

Masztalski, autor scenariusza i reżyser, zatytułował swoje przedstawienie *Obcy z Mons*. Figura Obcego funkcjonuje jednak w tym spektaklu na kilku poziomach. Pierwsze odniesienie przywołuje oczywiście wizję kosmitów ostrzeliwujących Niemców. Na głębszym poziomie Obcymi stają się także wszyscy aktorzy, odrywani z pomocą technologii od własnych wizerunków na ekranie. Żywi, kolorowi ludzie przemieniani są w czarno-białe, chwilami niewyraźne kukielki teatru cieni. Mało stabilny obraz na ekranie w naturalny sposób wyobcowuje bohaterów filmu, a jednocześnie skutecznie ożywia wyobraźnię widza.

Teatr Ad Spectatores opowiada legendę o bitwie pod Mons bardzo przewrotnie. Artyści ujawniają przed publicznością techniki tworzenia iluzji i demonstrują, że to, co się pojawia w filmie, to czysta fikcja. Technologia przemienia turlania aktorów po podłodze w odważne akrobacje na ekranie, a piłki tenisowe w ogniste pociski. *Ad spectatores* znaczy „do widzów”. Teatr proponuje publiczności intrygującą grę: możesz się patrzeć na podłogę, ale wtedy tracisz czas, bo zobaczysz tam tylko spoconych ludzi w kombinezonach. Możesz jednak uwierzyć w fikcję na ekranie i w nagrodę będziesz się dobrze bawić. Metateatralne strategie stosowane są oczywiście w teatrze od dawna, od czasów Arystofanesa i Plauta, ale w tym przedstawieniu użyte zostały wyjątkowo inteligentnie. Refleksje nad teatralnością teatru prowokują do rozmyślań nad źródłami mitów o nadprzyrodzonych interwencjach.

Spektakl jest nadzwyczaj spójny artystycznie. Bardzo się sprawdza poetyka kina niemego w połączeniu z napisami przedzielającymi poszczególne sceny. Artystom udało się ożywić niezwykle atmosferę dokumentów z początku XX wieku. Specyfika poruszania się na leżąco po podłodze nadała ruchom ich ciał unikalną obcość, bez banalnego naśladowania przyspieszonego tempa filmów Chaplina czy Bustera Keatona. A nie mieli łatwego zadania. Krótkie scenki grane, a raczej tańczone na leżąco w rytm głośnej muzyki z offu wymagały od aktorów dużej dyscypliny. Kończyli przedstawienie mokrzy od potu.

Wszystkie te intrygujące środki aktorskie nie zostały oczywiście wynalezione przez Ad Spectatores, ale rzadko bywały wykorzystywane w teatrze równie skutecznie. Pomysłowa forma teatralna umożliwiła wrocławskim artystom oryginalne spojrzenie na zdarzenia sprzed wieku. Ujawnili niestabilność historycznych rekonstrukcji. Ich ciała nie odgrywały realnych sytuacji, ale produkowały fikcyjne obrazy. Przy czym zarówno mity, jak i fakty historyczne były przedstawiane środkami teatru komedii. Historia i legendy przenikały się intrygująco w czarno-białej projekcji. Niemcy nie różnili się od Brytyjczyków czy Francuzów. Napisy i podpisy definiowały jednak kolejne zdarzenia bardzo trafnie. Nie było najmniejszego problemu z określeniem, kto był kim na ekranie. Gubiłem się w akcji tylko wtedy, kiedy spoglądałem na podłogę. Kotłujące się ciała same z siebie niewiele znaczyły. Dopiero przetworzone przez nowoczesną technologię nabierały sensu. Ciekawy przyczynek do współczesnych fascynacji źródłami dzieł sztuki. W tym przedstawieniu wiedza o genezie obrazu na ekranie niewiele pomagała w rozumieniu widowiska.

Bardzo polecam to niezwykle błyskotliwe i bardzo zabawne przedstawienie. Wszystkie elementy tego skomplikowanego przedsięwzięcia dopełniają się znakomicie. Spektakl jest dojrzałe pomysły i perfekcyjnie zrealizowany, a przy tym naprawdę daje do myślenia.

28-09-2015

Teatr Ad Spectatores, Wrocław

Obcy z Mons

scenariusz i reżyseria: Maciej Masztalski

scenografia i kostiumy: Ewa Beata Wodecka

obraz: Edgar de Poray

dźwięk: Marek Księżarek

obsada: Aleksandra Dytiko, Lucyna Szerok, Marcin Chabowski, Łukasz Chojęta, Jakub Giel, Piotr Zakrzewski

premiera: 28.08.2015

TAGI: [Maciej Masztalski](#), [Ewa Beata Wodecka](#), [Edgar de Poray](#), [Wrocław](#), [Teatr Ad Spectatores](#),

[Udostępnij](#) [Lubie to!](#)

SKOMENTUJ

Autor lub [zaloguj się](#)

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

trzy plus dziesięć jako liczbę:




KOMENTARZE (0)

POWIĄZANE TEATRY

 [Teatr Ad Spectatores](#)


PRZECZYTAJ TEŻ

 [Łukasz Drewniak K/337: Serce miasta](#)

 [Henryk Mazurkiewicz Po orgii](#)

 [Janusz Majcherek Szczęśliwe dni: 2 grudnia](#)

 [Henryk Mazurkiewicz Tragiczny dar bogów](#)

 [Henryk Mazurkiewicz Żółta droga](#)

 [Łukasz Drewniak Kolonotatnik 30: W garści](#)

KALENDARIUM

21
XI
2022
[XLVIII Tyskie Spotkania Teatralne](#)

03
XII
2022
[Cykl "Bóg i proch" - część szósta](#)

BĄDŹ NA BIEŻĄCO

